

Piotr Jakub Wąsowski: Przyspieszyć przyjście Mesjasza: *Wiosna* (1936)

Masochista czeka. Na sensory, na ich zjawienie się kiedyś, w odległej przyszłości, kiedy rozbity obraz ułoży się we wzór. Rzecz dokonuje się powoli. „*Mesjasz* rośnie pomału”¹.

Nie zawsze chce czekać. Pomyślmy o *Wiosnie* Brunona Schulza jako o próbie przyspieszenia przyjścia Mesjasza. Nie chodzi o mesjasza osobowego², ale o ustanie poszukiwania znaczeń, które w czasach mesjańskich uzgadniają się i ustanawiają jedność z rzeczywistością. Wiosnę, doświadczenie wiosny (czymkolwiek by ono było) próbuje masochista pojąć natychmiast, ryczałtem, dlatego mnoży wytłumaczenia, pisze komentarz za komentarzem.

Gdzie indziej pisałem o roli, jaką moim zdaniem odegrał masochizm w życiu duchowym Brunona Schulza³. W tym miejscu, tylko dla porządku, przywołam skrótowo moje hipotezy. Masochista ma skłonność do retrospekcji, ponieważ jedynie przypominając sobie sadomasochistyczny seks, odczuwa przyjemność. Sesja BDSM nie daje mu przyjemności w trakcie jej trwania. Bity, poniżany, wiązany, deptany, przebrany za zwierzę – godzi się na ból, na zagrożenie zdrowia lub nawet życia, na zanegowanie jego człowieczeństwa i prawa do samostanowienia. Postępuje wbrew instynktowi. Podczas katuszy odchodzi od zmysłów. Nienawidzi siebie za swoją zgodę na przemoc. „Czy ja jestem szalony, czy ona”⁴?

-
- 1 B. Schulz, *List do Kazimierza Truchanowskiego* z 6 października 1935 r., w: idem, *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 104.
 - 2 Inaczej u Michała Pawła Markowskiego, którego zdaniem mesjaszem u Schulza jest Szłoma: idem, *Powszechna rozwiązłość. Schulz, egzystencja, literatura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 130; Władysław Panas nazywa mesjaszem Biankę: idem, *Żeński Mesjasz, czyli o „Wiosnie” Brunona Schulza*, w: *W ulamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, red. W. Panas, M. Kitowska-Łysiak, TNKUL, Lublin 2003, s. 45; *Słownik schulzowski* milczy na ten temat, nie zawiera również hasła „mesjanizm”, a hasło „Mesjasz” dotyczy zaginionej powieści Schulza: zob. *Słownik schulzowski*, oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003.
 - 3 P.J. Wąsowski, *Powrotne przyjemności psiogłowców. Masochizm w twórczości Brunona Schulza*, w: *Schulz. Między mitem a filozofią*, red. J. Michalik, P. Bursztyka, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2014, s. 228–247.
 - 4 L. von Sacher-Masoch, *Wenus w futrze*, słowo wstępne K. Imieliński, Wydawnictwo Res Polona, Łódź 1989, s. 107 (tekst według publikacji Wydawnictwa „Kultura i Sztuka”, Lwów 1920, bez nazwiska tłumacza).

„Zdaje mi się, że zaczynam nienawidzić tej kobiety”⁵ – zastanawia się główny bohater *Wenus w futrze*, Seweryn von Kusiemski. Przemiana w psa nie ma dla człowieka-psa sensu. Niewolnik traci poczucie sensu swojego wyboru. Kwestionuje swoją racjonalność. Metamorfoza w podnóżek podkopuje jego przekonanie o własnej poczytalności. Czy wyprawa po rozkosz, którą podjął, godząc się na uprzedmiotowienie, kiedyś się zakończy? Jak przetrwa chwile krańcowego załamania? Wiara w rozum się falsyfikuje, ale męczony nadal nie mówi „dość”. Konsensualność zabawy nie zostaje unieważniona. Właśnie ta cecha seksu sado-masochistycznego nie daje mu spokoju. Skoro mogę powiedzieć dość, dlaczego nie mówię dość, czy ogarnia mnie obłąd?

Wanda przerywa męczarnię podporządkowanego, nazywanego „Gregorem”. „Mój najdroższy niewolniku, jak ja ciebie kocham, jak uwielbiam, jak wspaniale wyglądasz w stroju krakowskim”⁶. Na krótko wraca do łask „klasyczna” ekonomia przyjemności: obaj partnerzy robią to, co lubią. „Czy jednak nie za wiele ci już tego, czy nie znienawidziłeś mnie jeszcze?” W interludium Gregor powraca do dawnego imienia: „jak ty Sewerynie grasz przecudnie swą rolę”⁷. Uwagi sadysty na metapoziomie dają chwilę wytchnienia strudzonemu niewolnikowi. Podczas sesji sado-maso osoba dominująca zachowuje kontrolę, jej poczuciu własnej racjonalności nic nie zagraża. Chwilowy powrót do dawnych reguł wzmacnia determinację Gregora. „Czułem, że przeobraziłem się w zupełności” – wyznaje⁸.

Tak opisany mechanizm rządzący seksualnością powoduje, że relacja masochisty z terazniejszością komplikuje się. Masochiście umyka sens granicznego doświadczenia, które inscenizuje. Masochista nie rozumie czasu terazniejszego, ponieważ dopiero po sesji BDSM wraca do niej pamięcią i nadaje jej sens. Jego domenę – przeszłość – tworzą retrospektywne zdarzenia, które nabierają sensu z opóźnieniem.

Trzeba zobaczyć życie duchowe tresowanego w konkretnym historycznym czasie. Na jego pojmowanie czasowości i samego siebie nieunikniony wpływ ma dyskurs seksuologiczny jego czasów. Wróć do tej kwestii w dalszej części eseju.

Wiosna opowiada o kłęsce interpretatora. Władysław Panas wskazuje trzy metody wykładni, jakie Józef ma w zanadrzu: totalną kombinatorykę i kombinację (temura, atbasz), litery w słowie jako skróty lub inicjały innych słów (abrewiatura), interpretacja optyki zapisu (massora)⁹. Zdaniem Panasa *Wiosna* mówi o fiasku interpretacji kabalistycznej: „[W *Wiośnie*] mamy przedstawioną historię

5 Ibidem, s. 111.

6 Ibidem, s. 90.

7 Ibidem, s. 94.

8 Ibidem, s. 91.

9 W. Panas, *Żeński Mesjasz...*, s. 40–41.

pewnego interpretatora i dzieje zaproponowanej przez niego interpretacji. Wszystko inne w opowiadaniu, wszystkie pozostałe wątki i motywy fabularne, układ i przebieg zdarzeń, postacie i relacje między nimi – wszystko to, o czym się w utworze opowiada, jawi się jako efekt i zarazem zapis jego hermeneutycznych czynności. Narrator-interpretator dokładnie relacjonuje, krok po kroku, od czego zaczął lekturę i wedle jakich reguł wyjaśnia otaczającą go rzeczywistość, opisuje bardzo dynamiczny i bardzo dramatyczny rozwój tej lektury, wszystkie zwroty, trudności i odkrycia, i pracowicie buduje swój interpretacyjny dyskurs. Aż do fatalnego końca, kiedy okazuje się, że nie miał racji. Bo jest to historia interpretatora, który okrutnie się pomylił i zbudował z gruntu fałszywą wykładnię. [...] narrator Schulzowego opowiadania czyta swój tekst, posługując się klasycznymi metodami egzegezy kabalistycznej”¹⁰.

Doprecyzujemy: nie chodzi o klęskę kabały jako takiej, ale kabały używanej do zrozumienia własnego życia. Z jednej strony bowiem kabalistyczne myślenie zakłada indywidualną interpretację słowa bożego. Mojżesz Kordowero z Safedu w *Księdze o wędrówce dusz* pisał, że istnieje 600 tysięcy dusz Izraela i dlatego Tora ma 600 tysięcy sensów. Przytaczając słowa kabalisty, K.E. Grözinger tłumaczy, że każda z 600 tysięcy dusz ma swój obszar w Torze, przeznaczony jedynie dla niej i nikomu innemu nie będzie dozwolone rozumieć Torę w taki szczególnie sposób, tylko dla niej przeznaczony¹¹. Z drugiej strony indywidualne rozumienie Tory nie oznacza samopoznania. Magid z Międzyrzecza przestrzegał Żydów, że afirmacja jednostkowości prowadzi do grzechu, ponieważ jedyna rzeczywistość, rzeczywistość duchowa, jest boską jednością¹². Zatraciła się ona na skutek stworzenia świata: samoograniczenia się bóstwa i powstania tysięcy istnień. W tym sensie boska jedność padła ofiarą grzesznej indywidualizacji. Pragnienie posiadania własnego „ja” stoi w kontrze do projektu przywrócenia światu jedności. Właśnie z tej przyczyny kabała nie może służyć do samopoznania, ale do negacji samego siebie i zapatrzenia w duchowy, boski sens. Być może *Wiosna* Brunona Schulza żartobliwie ilustruje kabalistyczny zakaz wykorzystywania kabały do zrozumienia samego siebie.

Kto próbuje przeniknąć wiosnę, odczytać jej tekst, uzmysłowić sensy? Rozgorączkowany śledczy. Jego interpretacje wybiegają we wszystkich kierunkach, plenią się, wykluczają się wzajemnie, wybrzmiewają w ironicznych kakofoniach. Ich nadmiar nie ma sobie równych. W żadnym dziele Schulza skojarzenia i słowotok nie wybuchają tak spektakularnie. Próba zrozumienia tu i teraz dziejącej się historii ma postać palimpsestu. Porównajmy go ze spokojem i interpretacyjną

10 Ibidem, s. 39–40.

11 K.E. Grözinger, *Kafka a kabała. Pierwiastek żydowski w dziele i myśleniu Franza Kafki*, tłum. J. Günther, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2006, s. 60–61.

12 Ibidem, s. 234 i n.

jednością *Jesieni* czy *Samotności*. Nadprodukcja sensów przynależy czasowi teraźniejszemu. Schulz z rozmysłem pisze *Wiosnę* w czasie teraźniejszym, na przykład tymi słowami: „Bianka jest cała szara”¹³. „Bianka, cudowna Bianka, jest dla mnie zagadką. Bianka wie wszystko”¹⁴.

Schulz pisze o wiosnie. Wybiera tę porę roku, ponieważ wszystko zmierza wtedy do realizacji, dąży do czegoś, rośnie.

Pomimo wiedzy o sensotwórczej mocy przeszłości masochista chce wiedzieć już teraz. Chce doświadczać. Chce, żeby to, czego zaznaje, było dla niego rzeczywiste. A ponieważ „co nie ma sensu, nie jest dla nas rzeczywiste”, szuka sensów. Na skróty.

Markownik, czyli klaser jego kolegi Rudolfa (*Wiosna*), a także Autentyk, czyli zbiór szpargałów z dzieciństwa (z opowiadania *Księga*), wyrażają ideę drogi na skróty do sensu. Zestaw uzupełnijmy wykładem Ojca w *Traktacie o manekinach* i eksperymentem z lęgiem ptaków na strychu w *Ptakach*. W markowniku, Autentyku, wykładzie i hodowli widzę pewne analogie. Zbadajmy sprawę.

Dwie dominy panują w Drohobyczu. To Adela i Bianka. Ulegają im Jakub, Józef i Szłoma, lokalny złodziejaszek. Jedyni, którzy przeczuwają obecność „sensu ostatecznego”, który należy odkryć. Jedyni, którzy pragną zrozumieć sens swojego życia.

Gdyby nie interwencja władczej i wzdorliwej dominy, Ojciec dokończyłby wykład wtórnej demiurgii. W komitywie z Poldą i Pauliną Adela przekreśla nóżką rojenia herezjarchy. Z kolei Bianka „Nagle bez słowa, jednym wstrząśnięciem nóżki pod kołdrą strąca wszystkie papiery na ziemię i patrzy przez ramię z wysokości swych poduszek rozszerzonymi zagadkowo oczyma, jak nisko schylony zbieram je gorliwie z ziemi, zdmuchując z nich igliwie. Te pełne zresztą wdzięku kaprysy nie ułatwiają mi i tak już trudnej i odpowiedzialnej roli regenta”¹⁵.

Józef zaprasza Szłomę do opustoszałego domostwa, by pokazać mu swoje malunki i ich domniemane źródło – Autentyk. Jednak medytacja nad pantofelkiem Adeli zaprzęta uwagę gościa i źródło wszechrzeczy przestaje go zajmować.

W *Xiądze bałwochwalczej* tryumfy elementu żeńskiego nad nagimi lub skróconymi do głowy mężczyznami nie zostają wrzucone w przebieg wydarzeń¹⁶.



13 B. Schulz, *Wiosna*, w: idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 177.

14 Ibidem, s. 178.

15 Ibidem, s. 211.

16 Jerzy Ficowski stwierdza: „To, co w Schulzowskiej prozie u swych korzeni ma postać sprawdzalną i poświadczoną powszednim doświadczeniem – i dopiero w toku działania spiętrzonej metafory ulega przemianom, dojrzewa do nowych «heretyckich» znaczeń – to w rysunku poprzestaje na przedstawieniach punktu wyjścia lub dojścia Schulzowskich przemian lub procesów, bez możliwości plastycznego wyrażenia tajemnicy ich przebiegów [...] Niektóre grafiki *Xiągi bałwochwalczej*

Niewolnicy nad niczym nie pracują. Czy dążą do czegokolwiek poza widokiem Unduli? Nic o tym nie wiadomo. Uchwycono ich jedynie w momencie adoracji. W piśmiennictwie Schulza – przeciwnie. Scenom masochistycznych przyjemności brak samoistności. Za każdym razem coś je poprzedza. Czy ta różnica ma znaczenie?

Zabawy w Panią i niewolnika służą za klody rzucające pod nogi bohaterów. Ale są to klody szczególnego rodzaju. Jakub, Józef i Szłoma dobrowolnie się o nie potykają. Rozpoczęcie sadomasochistycznej gry stanowi nieodwołalną cezurę. Kończy działalność interpretatora.

Ekswiężenie Szłoma porzuca uroki Autentyku. Kłania się bałwanowi. Cześć oddana pantofelkowi przekreśla wersety świętej księgi odkrytej przez Józefa. Szłoma utyskuje na pokawalkowanie sensów, na brak jednoczącego je spoiwa. Jednak gdy dostaje Autentyk w swoje ręce, odrzuca go ze wzgardą, oczarowany pantoflem posługaczki. Ze zdobyczym obuwiem za pazuchą wybiera defenestrację i ucieka. W nadziei jakich rozkoszy? Fetysz na krótko przywraca „zwykłe” prawo miłosnej gry: dawanie i czerpanie przyjemności tu i teraz. Sadystka przywraca poczucie sensu u masochisty, wzmacnia jego determinację, daje mu chwilę ulgi. Te kilka sekund wystarczy, wnet odsuwa but i wraca do batów. Sens fetyszu nie zaspokaja masochisty, ponieważ czeka on na sens, który swą jednością i wspólnością przekracza dający krótkotrwałą satysfakcję fetysz. Fetysz daje fałszywą obietnicę sensu. Szłoma dokonuje wyboru między dwoma placebo: ani Autentyk, ani but Adeli nie gwarantują mu finalnej ekstazy i zrozumienia. Józef i Jakub niekiedy nie popełniają błędów Szłomy i nie omamia ich fetysz.

W *Ptakach* eskapadę Ojca w ptasią eugenikę zaprzepaszcza szczerką Adela¹⁷. Nieulekła, obraca wniwecz ojcowską wylęgarnię, powstałą drogą ryzykownych krzyżówek, zamierzonych nieprawidłowości w sztuce hodowli.

Masochistyczne „poddanie” prowadzi do świadomej, dokonanej z własnej woli rezygnacji z „regeneracji pierwotnych mitów”¹⁸ za pomocą markownika, Autentyku (kabały teoretycznej) oraz wykładu Ojca (kabały praktycznej). Rezultat zadaje kłam metafizyce. Odnowiciele uniwersalnego sensu świata poddają się tyranii sprzątaczkki i androgynicznego triumwira (Bianki). Tylko sesja BDSM udaremnia u Schulza projekt mitologów. Kabalista zrzuca jarzmo swego projektu na barki kobietek pozbawionych dążności ku transcendentowi. Zamiast świata oddanego na nowo do użytku, zjednoczonego, pełnego narracyjnego

zbyt dosłownie, niejako bez mitorodnych perspektyw, obrazują elementarne, instynktowne obseksje autora [...] Nie ma w niej – lub prawie nie ma – dalszych ciągów, fantazjotwórczych następstw kultu kobiety [...]”; idem, *Słowo o „Xiędze bałwochwalczej”*, w: B. Schulz, *Xięga bałwochwalcza*, przygotował do druku i słowem wstępnym opatrzył J. Ficowski, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1988, s. 28, 44, 39.

¹⁷ B. Schulz, *Ptaki*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 25.

¹⁸ B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 384.

uporządkowania, w którym zdarzenia odzwierciedlają biblijne pierwowzory, świat jednoczy się pod berłem w postaci bucika zdeprawowanej kokietki. Dlaczego?

Syn i ojciec rządzą seanse sadomasochizmu po to, by zrozumieć, że sens przychodzi z czasem. Podczas seansu cała musztra, tresura i tortury nie mają dla masochisty najmniejszego sensu. Schulz wykropkowuje miejsce, kiedy Adela dręczy Ojca. Zacytujmy je: „Adela wstała z krzesła i poprosiła nas o przymknięcie oczu na to, co się za chwilę stanie. Potem podeszła do ojca i z rękoma na biodrach, przybierając pozór podkreślonej stanowczości, zażądała bardzo dobitnie...

Panienci siedziały sztywno ze spuszczonej oczyma, w dziwnej drętwości...”¹⁹.

Jaki sens może mieć ból? Schulz oddaje bezsens bólu przez zamilknięcie. Gdy wraca się do opowiadań Schulza, to miejsce szokuje wyjątkowością swej niemoty. W żadnym innym miejscu jakiegokolwiek tekstu Schulz nie wykropkowuje zdania.

Dopiero retrospekcja przyniesie przyjemność, zrozumienie i zbawienie od życia pozbawionego sensu. Właśnie dlatego ojciec przerywa swój wykład, Szloma odrzuca precz Autentyk, ojciec pozwala na położenie kresu jego awifaunie.

Powiedzieliśmy, że tresury w jej trakcie nie da się opowiedzieć. Ale gdy jest już po, gdy pamięć wykona swą żmudną pracę i przepracuje traumy, tresura wraca. Przepracowanie wyraża się w ustanowieniu masochisty centrum opowieści, w afirmacji dla świata i empatii dla postaci w jego wspomnieniu, w reprezentacji bólu jako przyjemności, w nadaniu sensu bezsensownemu przeżyciu, w zrozumieniu przyczyn subordynacji. Dzięki sesji BDSM masochista przepracowuje relacje władzy, którym jest nieuchronnie poddany. Przepracowuje, ponieważ w niego godzą, ale nie sposób ich uniknąć. Boleść pozwala odczuć na własnej skórze, że władza rodzi się w jego własnej woli²⁰. Przeciwno jakiej władzy buntował się Schulz?

Mógł pisać przeciwko seksuologom. W czasach jego dojrzewania tryumfy święcił Krafft-Ebing. Has w *Sanatorium pod klepsydrą* (1973) czyni *Psychopathia*

19 B. Schulz, *Traktat o manekinach*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 42.

20 Rolando Perez z kolei konstatuje: „Masochistę i fetyszystę odróżnia od normalnej jednostki to, że wiedzą oni przynajmniej, że od podporządkowania i upokorzenia nie sposób uciec, a najlepszym sposobem, aby pokonać relacje władzy, jest się im poddać i odczuć z tego przyjemność”; idem, *Preface. The Divine Duty of Servants: A Book of Worship Based on the Artwork of Bruno Schulz*, New York 1999, s. xxvi; za: S.D. Chrostowska, *Masochistic art of fantasy: The literary works of Bruno Schulz in the context of modern masochism*, „Russian Literature” 2004, L V, s. 491 (tłum. własne).

sexualis częścią Autentyku. Po odkryciu cennego woluminu Józef, grany przez Jana Nowickiego, odczytuje krótki fragment o neurastenii płciowej.

Psychopathia sexualis, najbardziej znane dzieło Richarda Freiherra von Krafft-Ebinga (1840–1903), od 1886 do 1931 roku miała siedemnaście niemieckich wydań. Pierwsze dwanaście (z lat 1886–1903) nadzorował i rozszerzał sam autor²¹. W pierwszym wydaniu opisał jedynie 50 przypadków²², ale już w monumentalnej, finalnej edycji z 1903 roku zebrał 238 przypadków, które poddał seksuologicznej refleksji.

Język austriackiego interpretatora zna narzędzia dziennikarstwa śledczego. Tropi wielkie tajemnice, nalega, węszy. Krafft-Ebing nie tylko wysłuchuje swoich pacjentów, ale także namawia ich do nieskrytości. Badany, przyparty do muru, wyznaje. „Po długich perswazjach zgodził się wreszcie odsłonić swoją *vita sexualis*”²³. Lekarz patrzy i notuje swoje obserwacje. Najbardziej perwersyjne detale zapisuje łaciną („Pewnego razu zakradł się do pokoju ślicznej pokojówki *ut urinam puellae bibat*”²⁴). Bada ciała: owłosienie, kształt czaszki, ruchy ciała („kobiecy” czy „męskie”). Pyta o przodków i przebyte przez nich choroby, o onanizm, o polucje. Sumuje wszystkie znaki. Ich wymowa ma niedwuznacznie seksualny charakter. Na jego kozetce leżą prawie wyłącznie mężczyźni z klas wyższych, dobrze sytuowani, wykształceni, pełnoletni, zazwyczaj wizytujący go z własnej woli i bez konsultacji z rodziną. Jeśli rodzina wie o wstydlwym problemie krewnego, często daje porękę jego wysokich moralnych standardów.

Autor przytacza listy i autoprezentacje pacjentów. Komentuje je, ale jego komentarz nie cenzuruje zwierzeń, nie dezawuuje ich. Lekarz daje przemówić perwersji jej własnym głosem²⁵, nawet jeśli to, co ona mówi, trudno wytłumaczyć proponowanym przez niego słownikiem. Jeżeli chodzi o zwierzenia (wymuszone zeznania?), to przypadek 57 ma własne „pomysły” interpretacyjne. Co z tego wynika? Krafft-Ebing stworzył pewną narrację o życiu masochisty, pewien wzorzec, zbiór pytań (o onanizm, polucje, datę rozbudzenia libido, rodzinę, męskość/

21 D. Kulick, *Theory in Furs: Masochist Anthropology*, „Current Anthropology” 2006 (grudzień), 47 (6), s. 935.

22 P. Savoia, *Sexual science and self-narrative: epistemology and narrative technologies of the self between Krafft-Ebing and Freud*, „History of the Human Sciences” 2010, 23 (5), s. 37.

23 R. Krafft-Ebing, *Psychopathia Sexualis with Especial Reference to the Antipathic Sexual Instinct: A Medico-forensic Study*, F.J. Rebman, Rebman Company, New York 1903, s. 163 (tłum. własne z tłumaczenia angielskiego); cf. Wiktor Marzec, *Zapomniani protopłaści. Archeologia refleksji o sadyzmie i masochizmie*, „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 220-233.

24 Ibidem, s. 138.

25 Podobny pogląd reprezentuje Gertrud Lenzer, *On Masochism: A Contribution to the History of a Phantasy and Its Theory*, „Signs” 1975 (zima), 1 (2), s. 280. Autorka ucieka się nawet do stwierdzenia, że niezapośredniczone wypowiedzi dewiantów stanowią przejaw ich oporu, którego Krafft-Ebing nie unieważnia. Warto podkreślić, że Freud nigdy nie przytacza wypowiedzi pacjentów w formie mowy niezależnej.

zniewieściaość itd.). Zastawia semiotyczną pułapkę: oto macie zestaw znaków do zrozumienia swojego życia. Nigdy wcześniej nie powstała tak rozbudowana i dalekosiężna praktyka badania przyczyn odstępstwa od normy i tworzenia całościowego, skrupulatnego *dossier* odszczepieńca. O przypadku „wioskowego głupka”, lotaryńskiego chłopca Jouy, który w 1867 roku molestował małą dziewczynkę, pisze Foucault: „Zwykły przejaw wiejskiej seksualności, liche przyjemności zażywane w krzakach mogły stać się od pewnego momentu nie tylko obiektem grupowej nietolerancji, ale i postępowania sądowego, interwencji lekarskiej, dokładnych badań klinicznych i pełnego opracowania teoretycznego. Znamienne jest to, że osobnikowi stanowiącemu dotąd nieodłączny element wiejskiego życia postanowiono zmierzyć czaszkę, zbadać układ kostny twarzy, skontrolować budowę anatomiczną w celu wykrycia ewentualnych oznak zwyrodnienia; że zmuszono go do mówienia; że wypytywano go o myśli, skłonności, nawyki, doznania, poglądy”²⁶.

Wyposażony w narzędzia analityczne z *Psychopathia sexualis* masochista grzebie we wspomnieniach, patrzy badawczym wzrokiem na ojca, poznaje historię rodziny, przesiaduje przed lustrem, sprawdza wypukłości czaszki. I zapytuje siebie samego: czy inni widzą to samo, co ja? Czy znaki, jakich nosicielem jest jego ciało, są aż tak czytelne?

Mnóżmy łacińskie terminy, by zmapować to nieszczęsne monstruarium. Słownictwo seksuologa ma utrzymać czytelnika w moralnym spokoju, dzięki *coitus*, „flagellacji”, „libido” chciano uniknąć ryzyka „erekcji” i „ejakulacji”. Dążenie do wiedzy dziewiętnastowiecznej seksuologii wikła się w mechanizm wyplenienia, opanowania i uzdrowienia. Nauka ma cel. Dociekliwa maniera badacza i bogata nomenklatura pracują w służbie wiedzy, która nie jest niewinna. Wiedzy, która chce zamknąć „perwersów” w potrzasku. Spektrum interpretacji, jakie oferuje *Psychopathia sexualis* masochistom, nie obejmuje kategorii takich jak „przyjemność sama w sobie”. Seksualność zawsze czemuś służy – mówi *implicite* Krafft-Ebing. Obarczeni brzemieniem perwersji czynią niewłaściwy pożytek ze swej płci, ponieważ ich *coitus* niczemu nie służy. Nie chodzi o żaden „wyższy cel”, lecz o sprawienie sobie przyjemności, zaspokojenie libido, siły niepowstrzymanej i w ich przypadku jałowej. Nie pracują dla społeczeństwa, poświęcają swe siły na pielęgnację własnych obsesji.

Krafft-Ebing nie tylko prowokuje do retrospekcji, ale także do narracji całościowej o swoim życiu. Napomyka o powinności ujmowania rzeczy w ich całokształcie. Gani fetyszystę za pożądanie tylko jakiejś rzeczy lub jednej cechy ukochanego, zamiast pragnąć i jego duszy, i ciała. „Seks rozporządza niewyczerpalną,

26 M. Foucault, *Wola wiedzy*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, w: *Historia seksualności, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2010, s. 30.

polimorficzną mocą sprawczą – pisze Foucault – mniemano, że najdrobniejsza okoliczność w zachowaniu seksualnym [...] może za sobą pociągnąć najróżniejsze następstwa rzutujące na całe życie”²⁷. Ofiary perwersji, członkowie rasy przekłętej, złej rasy, w niczym nie przypominają grzeszników z epok wcześniejszych, grzeszących przygodnie, łasych na podszepty sił zła atakujących każdego, zawsze i wszędzie.

Półświatek perwersji przepoczwarza się i oddaje w ręce medycyny. Zmienia się forma sprawowania władzy. Wcześniej władza posługiwała się zakazem, mając na podorzędziu wieloznaczną, sakralną i mało „naukową” taksonomię. Dziewiętnasty wiek wymyślił nowe przejawy wykonywania władztwa nad jednostkami: nie tylko zakaz, ale także nazywanie i eksplorację, kontrolę, doszukiwanie się przyczyn perwersji poprzez tworzenie historii choroby. Historia choroby przekracza przygodne grzeszki, przypadkowe bakcyle, staje się bowiem znakiem, rezultatem spójnej osobowości. Foucault pisze sławne zdanie, powtarzane jako skrzydlate słowa: „sodomita był odszczepieńcem, homoseksualista jest teraz gatunkiem”²⁸. Czy to ma znaczenie dla zrozumienia pojęcia „masochizm”? Tak, ponieważ tak opisana struktura powtarza się w każdej perwersji. Wcześniej sodomia, której znaczenie wahało się od seksu oralnego, seksu kobiety z kobietą, seksu analnego mężczyzny z mężczyzną aż do seksu analnego mężczyzny ze zwierzęciem, była grzechem, podobnie jak grzech pychy, obżarstwa czy gniewu. Każdy mógł popełnić grzech, skłonność ku chłopcom lub ku dziewczynom przejawiał każdy, ponieważ grzech nęci, a szatan nie śpi. Bogobojny człowiek wzdrygał się przed grzechem, ale był do niego zawsze zdolny. W 1868 roku węgierski pisarz i tłumacz Karoly Maria Kertbeny w prywatnym liście do Karla Ulricha, a potem w anonimowych pamfletach przeciwko art. 143 pruskiego kodeksu karnego z 14 kwietnia 1851 roku (penalizującemu sodomię), ukuwa termin „homoseksualizm”²⁹. Dwanaście lat później powstaje heteroseksualizm. Homoseksualista wiecie określony tryb życia (rozwiązły? przeestetyzowany? egoistyczny?), porusza się miękko, w dzieciństwie bawi się lalkami, przywiązuje się do matki i nie pozwoli, by żadna z kobiet zajęła jej miejsce.

Podobnie ma się rzecz z masochizmem. Od 1886 roku, czyli od pierwszego wydania *Psychopathia sexualis*, ów dewiant odkrywa, że jego dziwactwo, jego wstydlivy sekret, czyni go członkiem rasy pariasów. Ludzi jego pokroju tylko jeden szczebel w taksonomii dzieli od homoseksualistów, jeszcze marniejszych kreatur. Tak samo bowiem jak oni, choć w mniejszym stopniu, przejęli cechy przyrodzone płci przeciwnej. Zła rasa perwersów, idąca na smyczy swych

27 Ibidem, s. 51.

28 Ibidem, s. 38.

29 J. Takacs, *The Double Life of Kertbeny, w: Past and Present of Radical Sexual Politics*, ed. G. Hekma, Mosse Foundation, Amsterdam 2004, s. 29.

zwierzęcych instynktów, charakteryzująca się osobliwą, swoistą anatomią, tworzyła nieco odmienny, niższy, podlżejszy gatunek ludzkości.

Terapia Krafft-Ebinga zna jedno, bardzo potężne zakłęcie: normalne *vita sexualis*. Nie chodzi bowiem o to, by być szczęśliwym, chodzi o to, by być normalnym. Nie chodzi o to, by zrozumieć, dlaczego jest się masochistą, jak manifestuje się masochizm, dlaczego postępuje się tak, a nie inaczej. Lekarz nie stawia sobie za cel zwiększenia odczucia szczęścia pacjenta. Albo inaczej: gdzie indziej lokuje nieszczęście. W masochizmie. Tylko normalny człowiek osiąga szczęście. „Podziękował mi za pomoc, jaką dało mu przestudiowanie mojej książki, która pokazała mu, jak ma się wyleczyć ze swojego defektu”³⁰ – pisze w liście do Krafft-Ebinga wyleczony z fetyszyzmu damskich butów 33-letni pan M., z dobrej rodziny, po kądzieli potomek linii wykazującej psychiczną degenerację, z matki charakterologicznie nienormalnej.

Jaki kształt przybierały idee przesławnego traktatu *Psychopathia sexualis* w umysłach masochistów? Skatalogowani jako przypadki, naznaczeni formacyjnym piętnem, nieszczęśliwi, niewolnicy perwersji, które nadają formę ich człowieczeństwu. Ich jedynym ratunkiem było wyjawienie, pokajanie się. Ich fizjonomia mówiła o nich całą prawdę. Dzieciństwo zadecydowało o ich losie. Jeden dziwny brat? Jedna szalona ciotka? Zdradzały ich sekret. Śnią na jawie. Pochłaniają ich fantazje i retrospekcje. Ich żywot usiany jest znakami przynależności. Jedyne ukojenie da im nauka, medycyna.

Opisując kondycję masochistyczną w kategoriach życia duchowego, można powiedzieć, że masochiści zamieszkują gabinety osobliwości, zatęchłe i przeludnione sztukamery w społeczeństwie pochłoniętym reprodukcyjnym *coitus*. Perwersja czai się w każdym zdarzeniu, każdym przedmiocie. Gotowa jest wybuchnąć, gdy tylko na to pozwolimy. Parafrazując słowa Krafft-Ebinga, można powiedzieć: Matko, nie karz swego dziecka zbyt ostro, nie bij go po stopach. Istnieje zagrożenie, że znajdzie upodobanie w „pasywnej flagellacji”. Chybotliwa jest konstrukcja normalności. Tabu trzeba pielęgnować, chronić ciepłarnianymi interpretacjami. Bez przerwy pręży mięśnie, by się przełamać i wywołać skandal. Cóż za nieszczęście dla moralnej rodziny! Przewinę jeszcze gorszą od perwersji popełnia wyuzdany. Nie mówi o swych ekscesach ze wstydem, nie czyni rozpaczliwych zapewnień o pragnieniu powrotu do normalności. Jednak tacy bohaterowie nie mają prawa głosu w *Psychopathia sexualis*. Wszyscy X., Z. i K., jak określa swych pacjentów Krafft-Ebing, powtarzają jak jeden mąż: wyrzekamy się siebie, przyjmijcie nas z powrotem. Bezimienny przypadek 57 ma własne interpretacyjne pomysły, między podziękowaniami częściowo podważa *idée fixe* Krafft-Ebinga, jak na przykład widzenie masochizmu jako przyjęcie cech

30 R. Krafft-Ebing, op. cit., s. 178.

kobiecych przez mężczyznę (za argument mając, m.in., swoje bogate owłosienie). Nie zmienia to jednak faktu, że także prosi o dyspensę z getta naznaczonych, zapewniając o swym normalnym życiu pomimo swej „skazy”. Dzięki temu normalność ma się dobrze. Jej „urok” sprawia, że każdy chce do niej należeć.

Wyciągnijmy z tych rozważań konsekwencje dla interpretacji twórczości Brunona Schulza. Spróbujmy zrekonstruować, co odpowiedziałby Krafft-Ebingowi (i seksuologom) nieprawomyślny, autonomiczny myślowo czytelnik.

Lubicie opisywać mnie pseudonaukową, łacińską nomenklaturą niczym eksponat z parku rozrywki? Nasycę swój język jeszcze większą ilością obcych wyrazów. Chcecie, żebym w kształcie czaszki, owłosieniu, budowie ciała dostrzegał znaki mej perwersji? Uczynię z fizjonomiki moją ewangelię, zobrazuję ludzkość jako zwierzyńiec. Chcecie, żebym przeprowadził studia nad moim dzieciństwem, by dociec, w którym miejscu zawiódł mechanizm uspołecznienia? Zamknę oczy na dzień dzisiejszy i poświęcę moje siły na retrospekcje. Retrospekcje, które zabiorą mi czas na kronikę codzienności. Jestem nienormalny? Zaludnię moją powieść dziwakami dręczonymi dziką namiętnością (Tłuja, Szłoma, Dodo, Ojciec). Uważacie, że takich jak ja należy leczyć, bo nie umieją powściągnąć zwierzęcego elementu w człowieku? Zatańczę, jak mi zagraliście. Nałożę maskę psa, będę szczekał, warował, aportował i się łaślił. Przecież, jak mówicie, mój duch nie umie zapanować nad bestią we mnie.

W sensie dosłownym natomiast bunt Schulza wobec władzy wyraża się w tym, że niewolnik walczy z dominą, Jakub walczy z Adelą, Józef zaś z Bianką.

Na Adeli, przedstawicielce świata technokratów, świata precyzyjnego rozdzielania wiedzy pewnej i wiedzy ezoterycznej, rewelacji Jakuba nie robią wrażenia. Traktuje je jak starcze brednie. Służy u państwa za pomoc domową i sprzątaczkę. Nie dąży do żadnego transcendentu. Nie w głowie jej metafizyczne awantury. Świat jej nie zajmuje – jest zajęta sobą. Życie duchowe Adeli zamyka się w toalecie.

Bianka, przeciwnie, czuła na metafizyczne treści obecne w świecie, przypomina w swej mądrości Jakuba. Świadoma swego sadyzmu, tłumaczy Józefowi, jak ma postępować. Adela nic nie tłumaczy Ojcu, on sam ma wyciągnąć wnioski z sadystycznej udręki.

„Bianka mówi o zdradzie i twarzyczka jej płonie ekstazą, oczy zwięzają się od napływu rozkoszy, gdy, wijąc się jak jaszczurka pod kołdrą, insynuuje mi zdradę najświętszej misji. Sonduje z uporem moją pobladłą twarz słodkimi oczyma, które wchodzą w zez. – Uczyni to – szepce natarczywie – uczyni to. Staniesz się jednym z nich, z tych czarnych Murzynów. [...] Ach w samym sednie wiosny coś psuje się i rozprzęga. Bianco, Bianco, czy i ty mnie zawodzisz?”³¹

31 B. Schulz, *Wiosna*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 211–212.

„Spisek” Bianki wymierzony jest w lekturę i tłumaczenie wiosny. Chce pozbawić chłopca markownika i wiążącej się z nim władzy nad interpretacją wiosny.

O jaką misję tu chodzi? O zrozumienie wiosny, o zrozumienie swojego życia za pomocą, pardon, erzacu (markownika, Autentyku, kabaly itp.), o przyspieszenie przyjścia Mesjasza i zapomnienie, że na Mesjasza trzeba czekać. Bianka, świadoma sadystka, mówi masochiście: nie próbuj zrozumieć bólu teraz. To ci się nie uda. Poczekaj, aż skończymy zabawę, odczujesz przyjemność, zrozumiesz, pojdziesz sens tych scen. Podobnie Adela udaremnia przyspieszenie „przyjścia mesjasza”, swym narzędziem pracy niszcząc ptaszarnię ojca. W każdym z tych scenariuszy ból łączy się z oczekiwaniem na czasy mesjańskie³².

W *Księdze* ojciec tłumaczy synowi: „Księga jest postulatem, jest zadaniem”. A zatem Bianka mówi to samo, co ojciec. Na Mesjasza trzeba czekać (w bólach). „Centralną ideą całej Biblii jest oczekiwanie” – mówi Tomasz Jelonek³³. „Masochizm to stan oczekiwania: masochista odczuwa oczekiwanie w jego czystej formie” – mówi Deleuze³⁴. Zestawienie tych dwóch oczekiwań dowodnie wskazuje, że idea mesjasza osobowego ma o wiele mniejszą wagę dla zrozumienia świata Schulza, niż się powszechnie w schulzologii sądzi³⁵. U Izaaka Lurii mesjasz traci charakter osobowy, mesjaszem staje się cały naród³⁶. Warto przypomnieć o pseudomesjaszach (Sabataj Cwi, Jakub Frank), których wystąpienia co najmniej podkopały wśród Żydów wiarę w ideę mesjasza osobowego.

Moim zdaniem mesjasz, czyli koniec czasów, nadanie sensu pozbawionym go i łaknącym doczesnym czasem, przychodzi z czasem. W retrospekcji. We wspomnieniu. W czasie przeszłym. Gdy pamięć wykona swą pracę, sens świata nie rozbija się w bezlik odczytań, ale ulega scaleniu. Zbawienna moc retrospekcji ustanawia jedność świata i znaczenia.

Józef kapitułuje: „W zaślepieniu moim podjąłem się wykładu pisma, chciałem być tłumaczem woli boskiej, w fałszywym natchnieniu chwytałem przemykające przez markownik ślepe poszlaki i kontury. Łączyłem je niestety tylko w dowolną figurę. Narzuciłem tej wiosnie moją reżyserię, podłożyłem pod jej nie objęty

32 Ks. Tomasz Jelonek pisze: „Oczekiwanie Mesjasza było wśród Żydów tym żywsze, im cięższe spadały na nich nieszczęścia. W obliczu tych nieszczęść pojawiło się pojęcie «bólów Mesjasza», wielkich cierpień, które będą towarzyszyć nadejściu Mesjasza”; idem, *Mesjanizm*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2009, s. 175.

33 Ibidem, s. 23.

34 L. von Sacher-Masoch, G. Deleuze, *Masochism. Coldness and Cruelty. Venus in furs*, Zone Books, New York 2006, s. 71.

35 Por. Michał Paweł Markowski: „Schulz rozsypuje w swoich tekstach aluzje mesjańskie, lecz całkowicie zmienia ich znaczenie przede wszystkim przez to, że zapowiadając jakieś przyjście, nadejście, nigdy nie mówi wprost, kto lub co miałyby nadejść”; idem, *Powszechna rozwiąźność. Schulz, egzystencja, literatura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 123.

36 T. Jelonek, op. cit., s. 176, 185.

rozkwit własny program i chciałem ją nagiąć, pokierować według własnych planów. Niosła mnie ona jakiś czas na swym rozkwicie, cierpliwa i obojętna, zaledwie mnie czując. Jej niewrażliwość wziąłem za tolerancję, ba, za solidarność, za zgodę. Myślałem, że odgaduję z jej rysów, lepiej od niej samej, jej najgłębsze intencje, że czytam w jej duszy, że antycypuję, czego ona, zbałamucona swą nieobjętością, nie umie wyrazić. Ignorowałem wszystkie oznaki jej dzikiej i nieokiełznanej niezawisłości, przeoczałem gwałtowne perturbacje wzbudzające ją do głębi i nieobliczalne³⁷.

W *Wiosnie* narrator przyznaje się do złudnych nadziei, jakie żywił niegdyś co do możliwości zrozumienia świata inną drogą. Finguje³⁸ czas terażniejszy, by pokazać sprzeczne pragnienia: zrozumienia (siebie, rzeczywistości) od razu i z czasem. Nie ukrywa jednak, że pisze już z perspektywy doświadczonego interpretatora, który odgadł sens swego życia. Dwoistością *Wiosny* Schulz wprawnie administruje. Włącza do opowiadania, jako rozdział XVII, wydrukowany wcześniej w prasie literackiej³⁹ fragment pod tytułem *Zmierzch wiosenny*. Narrator daje tu niedwuznaczny sygnał, że czerpie już rozkosze czasów mesjańskich. Odkrył bowiem, że sedno jego starań tkwi w anamnezie, wspomnieniach, odbywających się podczas zmierzchu⁴⁰. Pisze: „Tak dokonuje się w nas regresja na całej linii, cofanie się w głąb, powrotna droga do korzeni. Tak rozgałęziliśmy się w głębi anamnezą, wdrygając się od podziemnych deszczów, które nas przebiegają. [...] Teraz rozumie się ten wielki i smutny mechanizm wiosny. Ach, ona rośnie na historiach! Ile zdarzeń, ile dziejów, ile losów! Wszystko cośmy kiedykolwiek czytali, wszystkie zasłyszane historie i wszystkie te, które się nam majaczą od dzieciństwa – nigdy nie zasłyszane – tu, nie gdzie indziej jest ich dom i ojczyzna⁴¹”.

Brzmi w tych zdaniach masochistyczna nieumiejętność odczuwania „kronikarskiego” i zbytne zajęcie retrospekcją. Podobnie jak w tych: „gdy pod darnią nabiera się zbyt wiele przeszłości, dawnych powieści, prastarych historyj, gdy

37 B. Schulz, *Wiosna*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 217–218.

38 Por. Stanisław Rosiek: „Schulz tworzy i rozwija w ukryciu równoległe dyskursy i niepostrzeżenie, myląc tropy, przechodzi od jednego do drugiego (i od drugiego do trzeciego), a potem na odwrót do dyskursu pierwszego, który – jak *Księga* z opowiadania – rozwijał się przez cały czas w ukryciu, więc znajdował się o zdanie, o fazę dalej”; idem, *Dlaczego dzisiaj nadal czytamy Schulza?*, w: *Bruno Schulz jako filozof i teoretyk literatury. Materiały V Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu*, red. W. Meniok, Drohobycz 2014, s. 103.

39 „Wiadomości Literackie” 1937, nr 21, s. 3.

40 Podobnie Tomasz Bocheński: „Podziemie to [...] historie z przeszłości [...]. Narrator schodzi do podziemi nie po to, by uleczyć się z mitologizowania, by odbyć terapię, lecz by móc mitologizować, by stworzyć mitologię swej rodziny”; idem, *Czarny humor w twórczości Witkacego, Gombrowicza, Schulza. Lata trzydzieste*, Universitas, Kraków 2004, s. 200.

41 B. Schulz, *Wiosna*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 169, 171.

nagromadzi się pod korzeniami zbyt wiele zdyszanego szeptu [...]”⁴². Interpretacja, o jakiej mowa, to nie działanie, ale cofanie się, oczekiwanie, oddawanie pola.

Mityzacja rzeczywistości przynależy do porządku wspomnienia, a nie „szybkiego” odczytania. Retrospekcja niczego nie narzuca, nie posługuje się przemocą symboliczną. Jakub w *Traktacie o manekinach* i Józef w *Wiosnie* wybierają mityzację rzeczywistości przez retrospekcję, a odrzucają kabałę, procentującą spektakularnymi, ale wiodącymi na manowce interpretacjami⁴³.

M.P. Markowski inaczej interpretuje *Mityzację rzeczywistości*. Filozof zaciera różnicę między pracą pamięci a interpretacją kabalistyczną z markownika i Autentyku. Pisze on: „Schulzowski tekst, jak każda kartka papieru, posiada dwie strony, lecz tylko jedna z nich poddaje się lekturze. Owa druga, ciemna strona tekstu to sfera sensu, zbierająca to, co nigdy nie daje się bezpośrednio przedstawić, co nigdy nie zostaje w pełni uobecnione, pozostając – według słów samego autora – wieczyście „niezgruntowane”, a więc umykające jednoznacznej wykładni”⁴⁴.

Markowski ustanawia jedność całej twórczości Schulza. Przekonuje: „klęska bohatera jest klęską hermeneutyczną: nie udało mu się zrozumieć, co się dzieje w jego świecie, nie udało mu się zbliżyć do dziewczynki, w której się zakochał. Przyczyną jego interpretacyjnej porażki była pewność jednego, jedyne odczytania oraz lekceważenie wieloznaczności”⁴⁵. Pisze: „w Schulzowskim uniwersum przedstawionym w tekście obowiązuje żelazna zasada *p e r m a n e n t n e g o o d w l e c z e n i a o b j a w i e n i a*. Oznacza to, że niemal każdy tekst przynosi

42 Ibidem, s. 168.

43 Postrzeżenie kabały jako „drogi na skróty” cechowało osiemnastowieczną reakcję rabinatu na herezję sabataizmu i frankizmu: „Sabataizm od samego początku charakteryzował się mocnym akcentowaniem kabały i studiów nad nią”: P. Maciejko, *Wieloplemienny tłum. Jakub Frank i ruch frankistowski, 1755–1816*, tłum. J. Chmielewski, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014, s. 107; i dalej: „Rabini zaangażowani w formułowanie klątw przeciwko frankistom kładli w swoich listach szczególny nacisk na kwestię heretyckiej literatury. Najpełniejszy przejaw takiej tendencji można znaleźć w końcowym fragmencie heremu z Brodów z maja 1756 roku: «Uznajemy za konieczne nałożyć ograniczenia i zaprowadzić porządek w związku z tymi, którzy [...] porzucili studiowanie Talmudu oraz kodyfikatorów i usiłują przeniknąć do najgłębszych tajemnic Tory bez uprzedniego nauczania się, jak odczytywać jej proste znaczenie, a także bez zrozumienia Gemary. [...] Tak więc ogłaszamy, że zakazujemy jakiegokolwiek studiowania owych pism [...] Ich studiowanie jest surowo zabronione przed ukończeniem czterdziestego roku życia» [podkreślenie moje – P.J.W.], ibidem, s. 110–111. W postrzeganiu kabały przez Brunona Schulza pewną rolę musiała odgrywać perspektywa historyczna w postaci konfliktu między „talmudystami” a „kabalistami” w XVII wieku, a to ze względu na bezprecedensowość frankizmu w relacjach polsko-żydowskich i z powodu jego wpływu na literaturę polską.

44 M.P. Markowski, „*Wiosna*”: między retoryką i erotyką, w: *Czytanie Schulza. Materiały międzynarodowej sesji naukowej Bruno Schulz – w stulecie urodzin i pięćdziesięciolecie śmierci*, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 8–10 czerwca 1992 roku, red. J. Jarzębski, Oficyna Naukowa i Literacka T.I.C., Kraków 1994, s. 286.

45 Idem, *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Universitas, Kraków 2007, s. 195.

(zarówno jego bohaterom, jak i jego czytelnikom) obietnicę i nadzieję finalnej epifanii transcendentu [...]”⁴⁶ (podkreślenie – M.P.M.). Chciałbym dołożyć wyjątków do asekuranckiego „niemal” Markowskiego, a z „żelaznej zasady permanentnego odwleczenia objawienia” ująć żelaza.

W mojej opinii mitycznego i mesjańskiego uporządkowania nic nie łączy z łączącym, niecierpliwym interpretatorem z *Wiosny* i *Księgi*. Jan Gondowicz pisze: „mit to opowieść, służąca wyjaśnieniu, jakim sposobem zyskało sens to, co nas otacza obecnie”⁴⁷. Przyklaskuję tej konkluzji. Pobrzmiewa w niej freudowska metafora zysku. „Zyskało sens”⁴⁸! Mit nie odsłania „kulis” rzeczywistości niczym *deus ex machina*, jak markownik czy Autentyk, nagle i rewelatorsko, ale po cichu i z czasem. Mityzacja rzeczywistości nie przewiduje markownika ani Autentyku. Zbieranie potłuczonych ułamków zwierciadła, czyli *tikkun*, które zwieńczy zstąpienie Zbawiciela (rozumianego nie jako jednostka), trwa dzięki pracy ducha ludzkiego, niestrudzonego w „głosowaniu życia przy pomocy mitów, w «usensawianiu» rzeczywistości. Słowo samo, pozostawione sobie, grawituje, ciąży ku sensowi”⁴⁹. Czy duch ludzki musiałby niestrudzenie głosować, gdyby miał w swym arsenale cudowne narzędzie: Autentyk lub markownik?

Markowski w sensie *Wiosny* zamyka sens wszystkich opowiadań drohobyckiego autora. Schulzowskie credo: „co nie ma sensu, nie jest dla nas rzeczywiste” wyjaśnia w taki sposób: rzeczywiste – a więc podlegające interpretacji – staje się to, co wypowiedziane, a ściślej: napisane⁵⁰. Przeinaczenie sensu tej zasady ma posmak markownika. W moim rozumieniu Schulz jako rzeczywiste rozumie to, co zrozumiane, pojęte, wytłumaczone. Markowski robi krok wstecz, inspirowany, być może, magnetyzmem bioder Bianki, gdy twierdzi: rzeczywiste jest to, co da się zrozumieć. Gdyby Schulz za rzeczywiste uznawał dopiero to, co będzie interpretowane (a zatem co nie ma jeszcze sensu), nie byłby masochistą. Potrafiłby doświadczać. Dlaczego masochista nie umie doświadczać? Ponieważ tortury nie mają sensu, ponieważ sens rzeczy potrzebuje czasu na wyjawienie swej formuły.

Jerzy Ficowski w swych prześwietnych *Regionach wielkiej herezji* rozdziałowi o masochizmie nadał tytuł *Feretron z pantofelkiem*. Na grafice pod tytułem *Procesja* (1920–1922, cliché-verre, 17 × 23, Muzeum Literatury w Warszawie) ze świątyni⁵¹ wyłania się dama w neglizżu, za jedyny ubiór mając zwieńczone

46 Idem, „Wiosna”: między retoryką i erotyką, w: *Czytanie Schulza...*, s. 287.

47 J. Gondowicz, *Bruno Schulz [1892–1942]*, Wydawnictwo Edipresse, Warszawa 2006, s. 66.

48 „Sprężyną napędową wszystkich aktywności ludzkich jest dążenie do dwóch zbieżnych ze sobą celów – pożytku i zysku rozkoszy”; Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, w: idem, *Pisma społeczne*, tłum. A. Ochocki, M. Poręba, R. Reszke, oprac. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 188–189.

49 B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*, w: idem, *Opowiadania...*, s. 385.

50 M.P. Markowski, „Wiosna”: między retoryką i erotyką, w: *Czytanie Schulza...*, s. 286.

51 Świątynia jest podobizną fasady kościoła św. Trójcy w Drohobyczu; J. Ficowski, *Słowo o „Xiędze bałwochwalczej”*, w: B. Schulz, *Xięga bałwochwalcza...*, s. 21.

podwiązkami czarne pończochy i półbuty na lekkim koturnie z zatkniętą kokardką. Księżyc w pełni stoi nisko i świeci rześście. Oświeca twarze zebranych. Puste rozety wieży świątynnej w tle spoglądają na niepokojące zbiegowisko ciemnymi oczodołami. Istota o niewielkich piersiach, rubensowskim brzuchu i pośladkach wyłania się z klauzury świątynnej między dwoma rzędami balustrad. Kroczy między mężczyznami, zebranymi w dwa szpalery, po drodze upstrzonej smugami krwi. Widzowie kulą się w sobie, zmarznięci, ściskają poły ubrań. Diwie, przeciwnie, taki klimat służy, nie ma nawet gęszej skórki. Jedynie dwóch mężczyzn, obaj o twarzach Schulza, jeden tuż u stóp boginki, drugi niosący za nią pelerynę (?), wyglądają młodo. Resztę starców, łysych niziolków, rzucił na kolana szacunek do matriarchini. Dwaj łokietkowie, o oczach zasłoniętych przyciemnianymi szklami, wyróżniają się pośród twarzy ściśniętych religijnym ferworem. Uczestniczą w procesji z dziwnym spokojem, w pełnej świadomości rezygnacji. Kącikami ust dają prześmiewcze znaki autodystansu. Za nimi stoi urzędniczyna o kartoflanej czaszce. Pokurcz filuje na trzymany kurczowo feretron, na którym widnieje, niby na tarczy herbowej, damski półbut na lekkim obcasie. Dlaczego właśnie feretron z pantofelkiem tak rzucił się w oczy Ficowskiemu? Naszkicowany kilkoma szybkimi kreskami nie przykuwa uwagi. Coś jednak jest na rzeczy. W pracach plastycznych pisarza panuje nieurodzaj dopracowania. Schulz nie kończy szkiców. Dlaczego twórca pozwala sobie na niedoróbki, niedbały rysunek, kreśli nerwowe, nieukończone postaci wyłaniające się z cieni? Jan Gondowicz komentuje: „fascynacji, jaką wzbudza sztuka Schulza, nic nie ujmuje fakt, że nie jest on bynajmniej mistrzowskim rysownikiem i – aczkolwiek nauczyciel rysunków – popełnia czasem szkolne błędy”⁵². Dlaczego Schulz rysuje kontury?

Nieukończone rysunki na granicy bohomazu kreślą nieukończony, roboczy, bieżący obraz tego, co się dopiero wydarza. Perfekcja prozy bogatej w przemysłany sens kontrastuje z wybrakowaniem dziejącej się tu i teraz adoracji pantofelka. Sadosochistyczne spotkanie – w sztuce Schulza emblemat czasu terażniejszego – można odmalować tylko niedbałymi bazgrołami i opisać przez wykropkowanie. Teraźniejszość zna tylko błędy i tandetę. Chcemy już teraz, w tej chwili być genialni. Nie dajemy sobie czasu na zrozumienie, na ułożenie żmudnie odczytanych sensów i idei w jeden wzór, który wytłumaczy nasze życie. A wielkość przychodzi z czasem. Dlatego Schulz, ten „marny” rysownik, szkicujący uniesienia z obecnej chwili, zostaje genialnym pisarzem, który opisuje to, co zdarzyło się dawno temu.

52 J. Gondowicz, *Bruno Schulz [1892–1942]...*, s. 72.